NASZ PRZYJACIEL

Dodatek do „DRWĘCY"

Nr 8. | Nowemiasto, dnia 19 lutego 1927 r. | Rok 4

Ewangelja

św. Łukasza rozdz. 8, wiersz 4—15.

Onego czasu, gdy się wielka rzesza schodziła i z miast kwapili się do Jezusa, rzekł przez podobieństwo: Wyszedł, który sieje, siać nasienia swoje. A gdy siał jedno upadło podle drogi, i podeptane jest, a ptacy niebiescy podziobali je. Drugie zaś upadło między ciernie, a społem wzrósłszy ciernie zadusiło je. A insze padło na ziemię dobrą, a wzeszedłszy uczyniło owoc stokrotny. To mówiąc, wołał: Kto ma uszy ku słuchaniu, niechaj słucha. I pytali Go uczniowie Jego, coby to za podobieństwo było. Którym on rzekł: Wam dano jest wiedzieć tajemnice Królestwa Bożego, a innym przez podobieństwa, aby widząc nie widzieli, a słysząc nie rozumieli. Jest tedy to podobieństwo: Nasienie jest Słowo Boże. A którzy podle drogi: ci są, którzy słuchają; potem przychodzi djabeł i wydziera słowo z serca ich, aby nie uwierzywszy nie byli zbawieni. Które zaś na opokę, ci gdy usłyszą, z weselem przyjmują słowo: a ci korzenia nie mają, do czasu wierzą, a czasu pokusy odstępują. A które padło między ciernie: ci są. którzy słuchali, a odszedłszy, od starania troskliwego i od bogactw i od rozkoszy żywota bywają zaduszeni i nie odnoszą pożytku. Lecz które na ziemię dobrą, ci są, którzy dobrem a prostem sercem usłyszawszy, słowo zatrzymują i owoc przynoszą w cierpliwości.

Nauka z ewangielji

Czemu Słowo Boże porównane jest z nasieniem?

Gdyż Słowo Boże rodzi owoc dobrych uczynków, tak jak dobre ziarno obfity przynosi plon. Jak więc niepodobna, aby nieobsiane pole dobre dało urodzaje, tak niepodobna, aby człowiek bez ziarna Słowa Bożego był płodnym w dobre uczynki.

Czemu Chrystus Pan przy tem mówi: Kto ma uszy ku słuchaniu, niechaj słucha?

Do tego wezwania spowodowała Pana Jezusa zatwardziałość i nieczułość żydów, brak wiary i oddanie się wielu z nich ziemskim rozkoszom. Ziściły się na nich słowa Izajasza proroka (Izaj. 6, 9): Zaślep serce ludu tego, a uszy jego obciąż, aby snadź nie widział oczyma swemi, a uszami swemi nie słyszał, a sercem swem nie rozumiał, a nawróciłby się uzdrowiłbym go". Z małym wyjątkiem należeli słuchajacy nauk Chrystusa do trzech rodzajów ludzi, o których jest mowa w porównaniu o siewcy, że Słowo Boże na nich wcale nie działa. Słusznie przeto napomina ich Jezus, aby nietylko słuchali uszami, ale słowa Jego brali do serca i nawrócili się. Do uczniów zaś, ktorzy mieli żywą wiarę, rzekł: „Wam dano jest wiedzieć tajemnice Królestwa Bożego", i wyjaśnił to porównanie w przekonaniu, że słowo Jego padnie na żywą rolę i obfity plon wyda.

Słynne trucicielki.

Klasycznym krajem tej podstępnej broni były od dawien dawna Włochy, a w szczególności rodziny Sforzów i Medyceuszów. Żeńscy członkowie tych rodzin odznaczali się szczególnie używaniem tej broni. Wśród tego legjonu wystarczy wymienić typową trucicielkę Katarzynę Medici, królowę Francji. W niej to odżyła cała tradycja rodu, zamiłowanie do sztuki i wiedzy, rozumu, polityczna determinacja, ale przedewszystkiem ambicja rządzenia. Nic dziwnego, że do swych celów posługiwała się częstokroć trucizną i to nawet bardzo często.

Opiewana przez poetów nieziemsko wprost Beatrix Cenci — to najsłynniejsza może z owych trucicielskich postaci. Razem ze swoim bratem Jakóbem i macochą czyniła ona niejednokrotnie różne próby trucicielskie, aż wreszcie struła własnego ojca.

Nie ulega wątpliwości, że najbardziej niesamowitą bronią, jaką człowiek zastosował wobec człowieka, była po wsze czasy trucizna. We wszystkich epokach historji, kto chciał iść drogą podstępu i chytrości, zamiast drogą otwartej walki, kto widział w tem interes, aby współzawodnika gładko i po cichu usunąć z drogi, ten uciekał się do trucizny. Broń ta jest wobec tego jakby stworzona dla zbrodniczej kobiety. Istotnie przez dziesiątki stuleci wije się nieprzerwanie łańcuch trucicielek mniej lub więcej sławnych, począwszy od legendarnej Circe, która towarzyszy Odysseusza przy pomocy jakiegoś tajemni-

czego środka, wprawdzie nie struła, lecz przemieniła we wieprzki, poprzez Kleopatrę aż do kobiet klasycznego Rzymu, Lokustę i Martinę, przez procesy czarownic średniowiecznych, aż do czasu renesansu, a następnie do epoki rządu metres 17-go i 18-go wieku, wszędzie i zawsze można wykryć owe podziemne, straszliwe w następstwach roboty trucicielek. Motywy ich czynów są nieraz pokryte zasłoną tajemnicy, bardzo często jednak wywołuje je pragnienie zysku i chęć zemsty.

W roku 1599 nastąpiło publiczne stracenie owej morderczyni jej brata.

W drugiej połowie 17-go wieku była trucizna bardzo modna we Francji. W najlepszych towarzystwach używano tego środka, celem jaknajszybszego uzyskania spadku. Żartobliwie też nazywano wówczas truciznę „proszkiem zapewniającym dziedzictwo". Bardzo wiele hałasu w swoim czasie za panowania Ludwika XIV narobiła słynna pani de Brinviliers. Damulka owa poznała się z pewnym Włochem, który znał tajemnicę przyrządzania bardzo subtelnych trucizn. Jedne z nich działały piorunująco odrazu, inne dodawane do potraw działały powoli, całemi miesiącami, powodowały choroby śmiertelne, tak że ofiara umierała nie budząc podejrzeń że przyczyną jest trucizna. W ten sposób Brinviliers pozbyła się swojego teścia, własnych braci, a później całego szeregu osób, które jej stały na zawadzie. Wreszcie sprawa się wykryła. Ów Włoch, fabrykując jakiś straszliwie trujący gaz, przypadkiem sam go wdechnął i padł rażony, jakby piorunem. Przyszło do śledztwa i znaleziono w mieszkaniu Włocha szkatułki z listami, pisanemi przez trucicielkę. O tę szkatułkę, bo to jedyny dowód kompromitujący, rozpoczęła się zażarta walka, pełna romantycznych momentów. Pani Brinviliers udało się uciec z więzienia i schronić do pewnego klasztoru w Niederlandach.

Tam na obcej ziemi nie dosięgała jej ręka sprawiedliwości. Wówczas szef policji wysłał najzdolniejszego ze swoich agentów ażeby podstępem damulkę sprowadzić do Paryża. W tym celu włożywszy na siebie szaty duchownego, dostał się do klasztoru, narzucił się owej damie jako spowiednik i udając szalenie zakochanego, naznaczył jej schadzkę poza klasztorem. Skoro się zjawiła, kilku silnych drabów wpakowało ją do karocy i w te pędy zawieziono ją do Paryża Straszna była jej egzekucja. Na wozie śmierci ciągnionym przez osła, całkiem naga, objechała najpierw główne ulice Paryża. Przed kościołem Notre Dame położyła swą białą szyję, trzęsąc się smiertelnie i odmawiając modlitwę za swą duszę. Zwłoki jej potem spalono.

Do tej kategorji francuskich trucicielek należy hr. du Cayla, pani Bosse i słynna Voisin najbardziej renomowana fabrykantka aniołków.

ROZMAITOŚCI

Sala balowa — jako plac boju

Monachjum. W ub. niedzielę, monachijski klub Patria (nacjonalistyczny) urządził wspaniały bal reprezentacyjny, na który zjawiło się około 500 osób.

pl Młodsze towarzystwo tańczyło, starsze panie kotkowały, a matadorzy polityczni pili i politykowali.

Przy trzecim tuzinie bomb pewien zaproszony członek liberalnej partji odezwał się bardzo nieparlamentarnie o znakomitym polityku nacjonalistycznym. Oczywiście — takiej „zbrodni" nie mogli spokojnie znieść nacjonaliści. Smiały oponent za swą opinję dostał kuflem piwa w łeb — i to tak nieszczęśliwie, że stracił natychmiast przytomność. Pokrzywdzonego wzięli w obronę przyjaciele — i oto w rezultacie — sala balowa zamieniła się w plac boju. Stoczono zażartą batalję na krzesła, kanapy, kije i kufle. Muzykantom porozbijano instrumenty bo ten i ów łapał za saksofon, skrzypce lub bas, aby nie iść na wroga z gołemi pięściami.

Damy również stanęły do szeregów, walcząc równie zaciekle jak mężczyźni. „Spór" o przekonania polityczne trwał dobrą godzinę — i zakończył się zwycięstwem nacjonalistów. Z sali wyniesiono 19 osób ciężko rannych, 34 odniosły lżejsze obrażenia — zaś guzów na ciele i rozbitych nosów nie liczono zupełnie.

Zabawa udała się świetnie.

Wesoły kącik.

Roztargniony

Służąca: Niech sobie pan profesor wyobrazi, że temu staremu małżeństwu obok urodził się syn Mąż ma przynajmniej 70 lat a żona 51.

Profesor; Na miłość Boską, ileż lat ma zatem dziecko-

* * *

Nauczyciel: Powiedz mi słowo „dziecko" w liczbie mnogiej.

Uczeń: Bliźnięta.

* * *

Pan: Jakto! Kupiłem od pana za 10 fen. numer gazety, a jeszcze obrzucasz mnie obelgami.

Kolporter. Może panu się zdaje, że jestem automatem, że za dziesięć fen. obrzucę pana słodyczami.

* * *

Żona (do pijanego męża): — Powiedz ty stary pijaku czy ty musisz co noc wracać pijany do domu.

Mąż — Nie..... nie moja duszyczko..... ja to czynię dobrowolnie.

* * *

Figle radjowe.

Mieszkaniec ulicy Taitbou w Paryżu, niejaki p. Misler, zjawił się w komisarjacie policji przy ulicy Chausse d-Antin i oznajmił: „Do mieszkania mojego zakradli się złodzieje. Wróciwszy wieczorem do domu, usłyszałem nagle rozmowę obcych ludzi". Na miejsce wypadku posłano dwóch policjantów, którzy uzbrojeni w rewolwery, razem z Mislerem weszli do mieszkania. Wbrew oczekiwaniom żadnych złodziei nie zastano. Poprostu p. Misler przez roztargnienie nie wyłączył z dnia poprzedniego radjo-aparatu i w mieszkaniu rozlegał się głos aktorów.

Poradziła mu.

— Pani: Kocham panią do utraty zmysłów!

— Radzę więc jechać do domu warjatów.

W epoce radjo

— Maniu dla czego nie zmiotłaś rogu pajęczyny?

— Ojej! A ja myślałam że to od tego radjo

Trzy spotkania

5) **Nowela**

— Nad Czarne morzę. Walczyć, pracować, szukać i zatracać prawdy. Śnić o szczęściu, o spokoju bliźnich i swoim, a wśród tej pracy i walki myśleć o zimowym wieczorze, o podróży karetką, o naszem spotkaniu i naszej rozmowie — mówił wpatrzony w nią, jakby siłą magnetyczną wzroku chciał ją przyciągnąć do siebie, zatrzymać nie pozwolić buchającej parze, unieść jej daleko, może na rozłączenie wieczne. — Śnić o tem, co dzisiaj widziałem i słyszałem, co mi ten wieczór przyniósł i co przynieść może — wyszeptał.

— Drugi dzwonek.

Konduktor zamykał drzwi wagonów, nawołując do wsiadania.

Podali sobie ręce.

— Niech pan jedzie z Bogiem! szczęśliwie... — powiedziała, darząc go mocniejszym uściskiem ręki i wskoczyła do wagonu.

Długo śledził jej wychyloną przez okno główkę, która zniknęła wśród tumanów pary i śniegu.

Długo dźwięczały mu w sercu jej głos, jej proste pożegnanie: „Niech pan jedzie z Bogiem! Szczęśliwie...

Czy u wrót nowego życia, jakie się dlań przez nią otworzyło, znajdzie to, o czem myślał w tej chwili?...

* * *

Nowa zagadka, tajemnica nierozwiązana... Gwizdnięcie pociągu, który miał go powieźć daleko, ostudziło gorące jego myśli.

W jednym z domów na placu Św. Aleksandra u senatora Z. obchodzono uroczyście imieniny pani domu. Goście różnej płci, stanowiska i wieku zapełniali salony. Doborowa orkiestra grała straussowskiego walca.

Szmer powstał wśród zebranych. Do pokoju weszły: sędziwa dama w towarzystwie młodej panny, przybranej w białą tiulową suknię, takież narcyzy, zdobiące długie, spuszczone złociste warkocze, obnażone ramiona i pasek wyniosłej, silnie pozwiniętej, lecz wiotkiej kibici.

— Tak późno!... Myśleliśmy, że już nie przyjedziecie. Zośka niegodziwa! tak długo stroić się musiała — rzekła pani Z. do młodej dziewczyny, której wzrok żywy z zajęciem błądził po salonie, podczas gdy senator podawszy ramię starszej damie, poprowadził ją do kanapy.

— Od godziny byłam ubrana. Tylko ten marudziarz Józio tak długo kazał na siebie czekać, a mateczka nie zważając na moją niecierpliwość i gwałtowną chęć jak najprędszego dostania się tutaj, nie chciała wyruszyć z domu, aż z całym konwojem. Ale otóż i oni — tu wskazała na wchodzącego ojca i brata.

Pierwszy, wysoki, siwowłosy starzec z dziwnie sympatycznym, inteligentnym wyrazem twarzy; drugi, młody, blondyn wysoki, silny, z orlim nosem, głęboko osadzonemi jasnemi oczami, czołem szerokiem, wypukłem, nad którem układa się jasna, suta czupryna.

— Teraz niech pani poświęci mi chwilkę czasu, siądzie pod tym oto granatem i zapozna mnie mniej więcej z towarzystwem. głównie z chłopcami — śmiejąc się, mówiła Zofia, gdy już pani Z. przywitała jej ojca i brata. — Naprzykład, ten szpakowaty, w binoklach, z białą kamelią, kto to taki? — pytała, gdy zajęły miejsca. — A tamtem mały blondynek, jakże niezgrabny!... Tego znam, Sielawski, nic się nie zmienił. O i Kazimirz poczciwy! Zawsze jednakowo mizerny. A ten... — tu głos jej zadrżał, również ręka, trzymająca dłoń pani Z. — Ten!...

— Co ci jest Zosiu? tak nagle pobladłaś — zapytała trwożnie senatorowa i ze zmienionej twarzy swej faworytki przeniosła wzrok w stronę jej spojrzenia.

—Pytasz o tego pięknego mężczyznę z ciemną brodą?... Właśnie chciałam was poznać ze sobą. Druga to u nas wizyta znanego i bardzo interesującego doktora.

— Doktora!... — powtórzyła Zofia, ściskając mocno dłoń mówiącej.

— Nieinaczej! Jest to doktór Tarło, podróżnik, którego nazwisko często podawane w pismach, więc obcem ci być nie może.

— Tarło... Tarło — powtarzały bezwiednie jej usta.

Nowi goście oderwali panią Z. od rozpoczętej rozmowy.

— Zofia została sama. — Bladość nie znikła jeszcze z jej twarzy, zdumienie pomieszane z radością błyszczało w oczach, a serce uderzało żywo pod zwojami muślinu i kwiecia, gdy o uszy jej obił się głos miękki, dźwięczy, którego nutę pamiętała dobrze. wyraźnie.

— Witam panią! Nie myślałem, że chwila naszego spotkania, tak przezemnie upragniona, dzisiaj i tutaj będzie miała miejsce... — Uścisnął jej rękę i patrzył jak dawniej, ale ona pod tem namiętnem jego spojrzeniem rumienić się poczęła, ciemne rzęsy na lica opadły. — Gdybym znał nazwisko pani, miejsce pobytu jej brata, byłbym panią odszukał, pomimo, że zaledwie od dni czterech za ważnemi sprawami przyjechałem do kraju i — odjeżdżać muszę!...

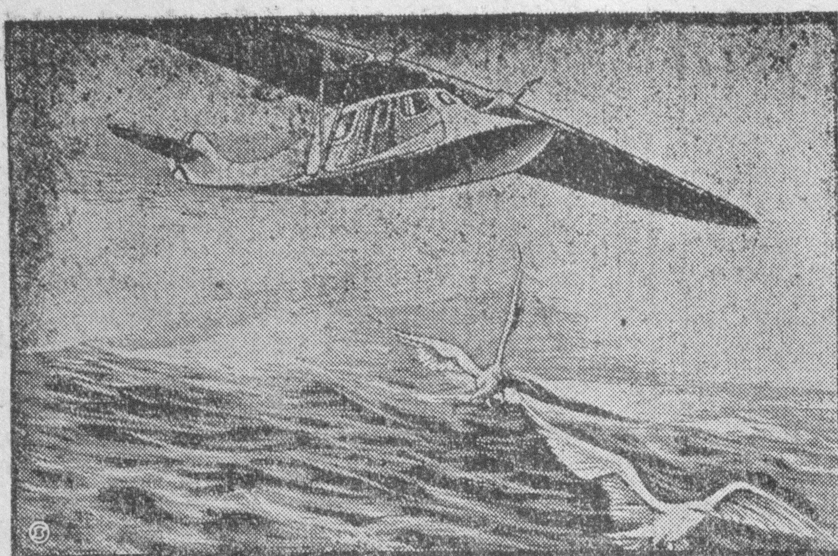
— I ja dość często myślałam o panu, pragnęłam spotkać się z nim kiedy, nie przypuszczając, że to spotkanie nasze wywoła nową mistyfikację. Wszak pan jesteś...

— Doktór Tarło — przerwał, kłaniając się głęboko, który niewymowne dzięki składa swej obronicielce, przypomina jej chęć poznania jego osoby i zapytuje, czy niema potrzeby obawiać się rozczarowania.

— Tej obawy doktór Tarło nigdy i przed nikim mieć nie powinien. Nie rozumiem wszakże pańskiej maskarady? — rzekła z łagodnym uśmiechem.

— Pochwały pani uczyniły mnie pierwszy raz w życiu dumnym i zadowolonym z siebie. Prowadziłem umyślnie spór, by słyszeć panią jaknajdłużej w ten sposób mówiącą, następnie, nie wypadało mi przyznać się, żem wprowadził panią w błąd, wreszcie zapragnąłem dać się jej poznać pod prawdziwem nazwiskiem, gdy ono choć w części stanie się godnem uznania Czy otrzymam za to przebaczenie? — pytał zniżonym głosem, trzymając jej rękę, której mu nie odbierała, a usta jej rozchyliły się do uśmiechu i odpowiedzi.

(Ciąg dalszy nastąpi.)



Przez ocean — bez lądowania.

Znany amerykański inżynier — wynalazca L. Volney Steven po długoletnich próbach zdołał skonstruować motor rotacyjny do aeroplanu składający się z 66 części, podczas gdy powszechnie używany dotychczas Liberty Motor składa się z 3,000 części. Nowozbudowany przez Stevena aeroplan ma kształt mewy — zaś sam kadłub podobny jest do wieloryba. O wytrzymałości aparatu świadczy najlepiej lot jakiego dokonał na nim sam wynalazca — przelatując z Nev-Yorku od ujścia rzeki Hudsona — do Paryża i z powrotem do Ameryki bez lądowania. Szybkość aeroplanu wynosi 150 mil angielskich na godzinę. W kabinie pasażerskiej — która ma 6 stóp wysokości i 18 stóp długości — może znaleźć wygodne pomieszczenie sześć osób.

Fotografja nasza przedstawia nowo zbudowany aeroplan w przelocie nad oceanem.



Hotel „Jungspitze"

Przed niedawnym czasem — otwarty został w Niemczech oryginalny hotel pod nazwą „Jungspitze" którego pokoje urządzone są na wzór wagonów sypialnych. Hotel położony jest na szczycie jednej z gór — na wysokości 2,800 metrów nad powierzchnią morza i może pomieścić około 100 osób. Pokoje gościnne zajmują trzy piętra tego olbrzymiego gmachu — zaś restauracja i ubikacje kuchenne oraz pomieszkania dla służby znajdują się na parterze. Hotel oświetlony jest elektrycznością wytwarzaną na miejscu za pomocą motoru Diesla — o sile 50 K. M. i posiada centralne ogrzewanie. Dojazd na miejsce odbywa się przy pomocy kolejki gorskiej która funkcjonuje bardzo regularnie kilka razy na dzień.

Rycina nasza przedstawia fotografję owego dziwadła — w obramowaniu nagich, śniegiem okrytych skał.



Hockey na lodzie.

Słynna angielska i amerykańska gra „hockey na lodzie" święci dzisiaj prawdziwe tryumfy. Przedostawszy się przez ocen do Europy hockey zdołał całkowicie opanować sportowców starego lądu — powodując niemal tz. „obłęd hokeyowy" podobny do obłędu „krzyżówek", schimmy i charlestona. We wszystkich miastach Europy — we wszystkich środowiskach sportowych odbywają się dzisiaj rozgrywki konkursowe — i zawody hockeyowe. Ostatnio takie zawody odbyły się w Wiedniu — przyczem chodziło o osiągnięcie mistrzostwa Europy. Udział w konkursie brały drużyny reprezentacyjne wszystkich niemal narodów — zwycięstwo jednak osiągnęła drużyna austryjacka — uzyskując tytuł mistrzyni Europy.

Fotografja nasza przedstawia zwycięską drużynę austrjacką — bezpośrednio po ogłoszeniu wyników zawodów.